Nr. 5. Kraków, Maj 1919. Rok XIII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 4 K. półrocznie 2 K.

Cena egzemplarza wynosi 40 halerzy.

TREŚĆ NUMERU V-go:

Żyd wieczny.

Czy istnieje żyd wieczny? Tak jest. Ale to nie jest staruszek pochyłony i garbaty z długą siwą brodą, co to z tłumoczkiem na plecach ciągnie od wsi do wsi już blisko dwa tysiące lat. Nie, żyd wieczny, to nie taki żyd. Żyd, wieczny tułacz, to nie jeden żyd, ale wszyscy żydzi razem.

Kiedy Poncki Piłat nie chciał skazać na śmierć Pana Jezusa, bo wiedział, że jest niewinny, żydzi coraz natarczywiej nastawali na niego i grozili mu, że go oskarżą do Rzymu do cesarza, jeżeli Pana Jezusa na śmierć nie zasądzi. Wtedy Piłat uległ pospólstwu żydowskiemu i wyrok śmierci na Pana Jezusa podpisał, ale przedtem umył sobie ręce i powiedział: „Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego". Żydostwo, słysząc to, zawołało: „Krew jego na nas i na syny nasze".

Krew niewinna Boskiego Baranka spadła tedy na syny żydowskie. Odtąd naród żydowski zostaje pod klątwą Bożą — a kara Boska ściga go z pokolenia na pokolenie. Miasto Jerozolima zostało zburzone, a Izrael został rozpędzony po całym świecie. Dwa tysiące lat upływają, a tu-

łaczka jego jeszcze niema końca. Żydostwo całe oto „wieczny żyd“.

Żydostwo, to straszny naród. Jemu się ciągle zdaje, że jest narodem wybranym, a wszystkie inne ludy i narody mają mu służyć.

Niema ludu tak chciwego złota, jak żyd.

Gdy chodzi o zdobycie pieniędzy, to żyd gotów odważyć się na wszystko.

Żyd zgromadził w swych rękach już niesłychane sumy pieniędzy.

Żaden król, żaden magnat, żaden pan nie ma tyle pieniędzy, co jeden żyd Rotszyld.

Rotszyld ma miliardy, a mniejszych rotszyldów, co mają miliony, jest tysiące.

Żydzi wydają największe gazety. A wszystkie gazety żydowskie, to obrońcy żydów i żydowskich worków z pieniądzmi.

Tysiące pism żydowskich dostaje się do rąk chrześcijańskich i podgryzają powoli wiarę w duszach.

Bo żyd nie lubi ludzi wierzących. Żyd chce, by ludzie żyli jak bydło: by pili, łajdaczyli, ze sobą się bili, procesowali. Dla żyda to jest właśnie dobry geszeft.

Żyd w mieście ma domy rozpusty; żyd ma po miastach domy schadzek niemoralnych; żyd ma hotele, gdzie paskudne dziewki są na usługi gości; żyd ma domy gry; żyd ma handle wszelkie a największe w swoich rękach; żyd rządzi na giełdzie, gdzie handluje zbożem, cukrem, kawą.

Żyd w czasach najnowszych popiera wszystkiemi siłami socyalistów.

Nie byłoby socyalistów, gdyby nie żydzi. Sami się do socyalistów zapisują, socyalistyczne gazety drukują i socyalistów grubymi pieniądzmi popierają.

Żyd wie, że gdy socyaliści zapanują na świecie, to dla żydów nastanie raj.

Taki raj mają już dziś w Rosyi.

Gdy ludzie staną się dziadami, to żydzi będą panami.

Żydzi są tak jak wszy. Wszy siedzą na człowieku i żywią się jego potem i krwią.

Gdy człowiek może koło siebie radzić, gdy się myje, czyści, opiera, to się go wszy nie trzymają, ale brudnego dziada wszy się trzymają.

Gdy naród bogaty, to żydzi przy nim nie mają co robić. Ale gdy naród biedny, to wtedy żyd się go trzyma, jak wesz kożucha.

Anglik, Francuz, Niemiec — to ludzie bogaci. Tam żydów mało. Ale Rusin, Polak, Moskal — to ludzie ciemni, a biedni. To też u nich żydów jak mrowia. Po naszych miastach często więcej żydów, niż chrześcijan.

Otóż pragnieniem żydów jest, aby cały świat zubożał, a oni wtedy dopiero będą żyć i tyć, jak nigdy.

W Rosyi doprowadzili już lud do żebraczej łaski. To też im zaczyna się powodzić dobrze.

Trockiemu, który jest żydem i siedzi na tronie cara, daje rząd rosyjski, złożony ze żydów, po 1000 rubli dziennie na utrzymanie, a lud żywi się po miastach padliną końską.

W Petersburgu przeznaczył rząd żydowski 200 tysięcy rocznie na teatr żydowski, a trzy miliony rocznie na popieranie żydowskich pism.

W Petersburgu założył rząd żydowski szkołę dla komedyantów żydowskich i płaci tym, co się w tej szkole uczą, po 1500 rubli miesięcznie.

Tak dbają socyaliści żydowscy o siebie. — A o chrześcijan jak dbają? Gdy kto chory na zaraźliwą chorobę, to go nie posyłają do szpitala, ale go strzelają, jak psa, aby nie zawadzał.

Zdrowych żywią psiem mięsem. Psa może zabić tylko rząd, bo psy są zarekwirowane na mięso.

Nikt nie może opisać tej nędzy, do jakiej doprowadzili socyaliści naród rosyjski pod komendą żydów. Tak żydzi chcą zrobić po całym świecie.

Do pism warszawskich donoszą: W Nowym Jorku w dzielnicy żydowskiej wykryto spiskowy lokal agitatorów bolszewickich, którzy tam przyjechali z Rosyi. W lokalu znaleziono kilka cetnarów pism socyalistycznych w języku żydowskim, kilkanaście rewolwerów i 400 tysięcy rubli. — W odezwie, napisanej po żydowsku, jest taki ustęp: „Komunizm (to jest socyalizm) wszechświatowy jest dla nas żydów tym mesyaszem, którego przyjścia oczekujemy od tysiąca lat“.

Chrześcijanie, miejcież się na baczności!

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich“? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.“, Kraków. plac Maryacki l. 2.

Pod rozwagę.

Ludu polski! Że reforma agrarna jest potrzebną, że licznym masom bezrolnym trzeba dać warstat pracy, tego nikt zaprzeczyć nie może, tego każdy, kto szlachetny, domagać się musi i masz pełną słuszność, że się tego domagasz. Ale zechciej zrozumieć, że sprawa ta nie jest ani tak prostą, ani tak łatwą, jakby się na pozór wydawało, że tu trzeba dużo cierpliwości, taktu i rozwagi, co więcej, tu trzeba dużo sumienia chrześcijańskiego, aby sprawę całą rozwiązać zgodnie z interesem narodu i nie w sprzeczności z prawem Bożem. Dlatego zechciej rozważyć parę uwag, które ci poddaje serce życzliwe i pragnące twego dobra tak doczesnego, jak i wiecznego.

1) **Czy koniecznym jest przymus w usuwaniu dotychczasowych właścicieli, czy nie dałoby się drogą układów i dobrowolnej parcelacyi kwestyi rozwiązać?** Przymusowe wywłaszczenie jest, bądź co bądź, gwałtem, naruszeniem cudzej własności, do przymusu uciekać się winno tylko w ostateczności.

2) **Czy sprawa wyżywienia miast nie poniesie na tem uszczerbku, jeśli się zbyt ziemię rozdrobni?** Mówią znający się na tem, że drobni rolnicy nie potrafią nigdy tyle wyprodukować i miastom dostarczyć zboża, co wielkie obszary z tego samego kawałka ziemi. Możeby tę sprawę oddać pod rozwagę uczonym, ekonomistom i profesorom rolnictwa, by oni obliczyli i wykalkulowali, do jakiego stopnia podział jest możliwym bez szkody dla interesów ogólnych.

3) **Czy zabranie dóbr kościelnych bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską godzi się z twojem sumieniem katolickiem?** Należy przecież pierwej próbować układów, zanim się wkroczy na drogę przemocy. Możeby nawet władze kościelne były skłonne do załatwienia sprawy w myśl twoich życzeń. Spróbować nie zawadzi.

4) **Czy pozostawienie proboszczy, klasztorów, kapituł i biskupów zupełnie bez własności rolnej, nie przyniesie szkody Kościołowi?** Uzależni go zbytnio od rządu, na którego pensye musi liczyć, albo zostawi całkiem na łaskę ludu, na którego daniny musi się oglądać.

5) **Czy dobrą jest rzeczą pośpiech w tak ważnej sprawie, czy może nie lepiejby było trochę dokładniej wszystko rozważyć i w kołach fachowców sprawę omówić?** Z tego, co się obecnie dzieje, wydaje się, jakoby posłom ludowym nie o słuszność i dobro chodziło, ale o to, kto da więcej i kto da prędzej — lud ich pędzi, a oni też gonią na wyścigi, bez rozwagi.

Przemyśl to, bracie, dobrze i spokojnie, bo tu nie tylko dobro twoje stanowe powinno decydować, ale i interes całej ojczyzny, bo to nie tylko sprawa ekonomiczna, ale i kwestya sumienia.

Ks. Fr. Błotnicki.

12. kwietnia 1919.

O polityce z ambony.

Całe życie twoje powinno być katolickiem — katolikiem musisz być nietylko w kościele, ale i w domu i na ulicy, przykazania Boże obowiązują cię nietylko w życiu prywatnem, ale i w życiu publicznem. Ksiądz jest po to, by ci to ciągle przypominał. On jest twojem sumieniem, które ci mówi, co masz czynić i karci cię, jeżeli źle postąpisz.

Ponieważ zaś masz zawsze i wszędzie być katolikiem, więc nim musisz być i w sprawach politycznych i w tych przeto sprawach kapłan powinien cię pouczać i tu potrzeba, by wskazywał ci prawo Boże i karcił, jeżeli na manowce wkraczasz, byś potem nie miał wymówki: „Drogi Pańskiej nie znaliśmy“ (Mądr. 5. 7).

Że kapłan ma prawo mówić ci z ambony o twoich obowiązkach obywatelskich, na to zdrowy rozum wskazuje, bo uważ tylko. Gdy dajesz chłopaka do terminu, to ksiądz może wtedy i powinien cię przestrzedz, abyś uczciwego chlebodawcę mu wybrał — prawda? Tego nie zaprzeczysz. A teraz pytam się ciebie: czy tem bardziej ksiądz nie ma prawa i obowiązku przestrzedz cię, byś państwu dobrego gospodarza, mądrego doradcę, to znaczy, dobry rząd i mądry sejm wybrał? Tu się rozchodzi już więcej, niż o dobro jednej duszy — tu się rozchodzi o dobro całego narodu. Gdy będzie dobry sejm i dobry rząd, wtedy będą i dobre prawa, wtedy cały naród będzie dobrze wychowany, będzie miał swobodę i sposobność kroczenia drogą przykazań Bożych. Gdzie zły rząd, źli posłowie, tam złe, niesprawiedliwe ustawy, tam bezbożne szkoły, tam wiara i cnota upada. Aby do tego nie doszło, kapłani lud ostrzegają i to jest ich obowiązkiem.

Kapłan mówiąc na ambonie o sprawach tyczących się polityki, nie „politykuje“, on tylko przypomina ci prawo Boże, które cię taksamo obowiązuje w polityce, jak i w życiu prywatnem. Kapłan na ambonie nie zajmuje się drobnostkami, nie rozprawia o rzeczach małoznaczących, na któ-

re każdemu wolno się rozmaicie zapatrywać. On mówi zawsze o zasadach moralnych, których się w polityce przestrzegać winno, zajmuje się polityką o tyle, o ile łączy się z twojem życiem chrześcijańskiem, a więc mówi ci, jakie masz obowiązki względem ojczyzny, jak poszczególne stany ze sobą żyć powinny, przypomina ci, że i w polityce obowiązują cię przykazania Boże i t. d. Nie miesza się natomiast do walk stronnictw. Wyjątkowo tylko, jeżeli jakieś stronnictwo otwarcie wypowie walkę kościołowi, jego zasadom, wtedy kościół musi cię przed tem stronnictwem ostrzedz, jak ostrzega cię przed karczmą, złem towarzystwem i t. d. To nie jest żadna polityka, to jest tylko pilnowanie twego sumienia, przypominanie ci twoich obowiązków chrześcijańskich.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Duchowieństwo prawosławne do Ojca św.

W Rosyi, jak wiadomo, szaleje bolszewizm. Wszystko to, co wzrosło pracą wieków, cały dorobek kulturalny, wspaniałe dzieła sztuki, cerkwie i t. d. upada i niszczeje pod ręką zbrodniczą bolszewików. Zniknęły prawa, panuje bezprawie. Niema porządku ani ładu, jest tylko zniszczenie, grabież i niepewność życia. Bolszewizm, który nie jest niczem innem, jak ostatecznym praktycznym wnioskiem socyalizmu, powinien zostać znienawidzony przez wszystkich. Są u nas niektórzy ludzie, bałamuceni zwłaszcza przez żydów, którzy pragnęliby i u nas bolszewizmu, myśląc, że on przyniesie raj na ziemię. Rosya niech będzie odstraszającym przykładem, jak wszystkiemi siłami powinniśmy walczyć z bolszewizmem.

Bolszewizm jest przeniknięty duchem żydowskim, duchem nienawiści do religii chrześcijańskiej. Prześladują bolszewicy religię, prześladują duchowieństwo, bezczeszczą świątynie. Najlepszym tego dowodem jest list, który duchowieństwo rosyjskie w dniu 7 lutego 1919 wystosowało z Omska do Rzymu do Papieża. Piszą w tym liście przedstawiciele kościoła prawosławnego, że maksymaliści, czyli bolszewicy, od r. 1917, t. j. odkąd zapanowali w Rosyi, „zaczęli niszczyć nie tylko warstwy kulturalne społeczeństwa i dzieła sztuki, ale także wszystkie religie, jak również ich przedstawicieli“. Cerkwie i świątynie, sławne i czczone przez wszystkich, są ograbione. „Niektóre świątynie zbeszczeszczone, zakrystye historyczne, tudzież biblioteki patryarchów moskiewskiego i piotrogrodzkiego obrabowano. **Metropolitę kijowskiego Włodzimierza, około 20 biskupów i setki duchownych zamordowano.** Przed zadaniem ciosu śmiertelnego bolszewicy obcinają ręce i nogi swym ofiarom, niektóre zaś grzebią żywcem“. Nie wolno urządzać religijnych procesyj. Do ludu, idącego procesyą, strzelali bolszewicy w Piotrogrodzie, w Tule i w Charkowie. „Tam, **gdzie panuje władza bolszewików, kościół chrześcijański jest prześladowany z większem okrucieństwem, niż podczas trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa.** Zakonnice są gwałcone, ogłasza się socyalizacyę kobiety i wolność najwyuzdańszych namiętności. Wszędzie widnieje śmierć, zimno i głód. Ludność jest oddana na pastwę prób piekielnych. Niekórzy wychodzą z nich oczyszczeni, lecz inni upadają“.

Kończąc ten rzewny i bolesny list odzywają się duchowni rosyjscy do współczucia Ojca św., którego sami zowią „przedstawicielem Kościoła chrześcijańskiego“ i proszą Go, aby powiadomił o tych strasznych prześladowaniach swoje owieczki i aby się razem z niemi modlił za tymi, co stają się dla Chrystusa męczennikami wiary w dwudziestym wieku.

Z przedstawionej wam treści listu, pisanego przez tych, co doznali na swej skórze noża bolszewickiego, widzicie, kochani Czytelnicy, czem jest bolszewizm. Bolszewizm — to coś gorszego, niż głód, niż mór, niż wojna, bolszewizm — to prawdziwe piekło na ziemi. Bolszewizm — to panowanie szatana, który wziął sobie za narzędzie szajkę rozbestwionych i ohydnych żydów i chce zniszczyć panowanie Chrystusa na ziemi. Czyż wobec tego możemy sobie życzyć, aby u nas podobne piekło zapanowało? Nie, po stokroć nie! A kiedy wam jaki żyd lub żydowski pachołek będzie zachwalał bolszewicki raj, dajcie mu porządną odprawę, taką, na jaką zasłużył. Obok tego jednak nie zostańmy głusi na tę odezwę kościoła prawosławnego do nas. Módlmy się za nich, tam tak bardzo udręczonych, aby im Pan Jezus dał siłę do przetrwania prześladowań i módlmy się także o to, aby z bólu i cierpień oba Kościoły — nasz i tamten prawosławny oczyściły się i podniosły i aby tamci, prawosławni, wrócili do nas i połączyli się razem z nami pod skrzydłami wspólnego ojca, Biskupa Rzymskiego.

W miesiącu Maryi.

W chwili, kiedy Jezus Chrystus miał opuścić swą dotychczasową, ziemską kryjówkę w Nazarecie i wystąpić z nauką publiczną, pojawił się nad brzegami Jordanu surowy prorok i obwieszczał w płomienistych słowach, że już się przybliżyło Królestwo Boże. Chrystus bowiem miał dać światu takie właśnie Królestwo, Królestwo Boga. I przyniósł je Pan Jezus, ogłosił je i dał każdemu możność stworzenia w duszy swej ta-

kiego królestwa. Nie było to bowiem i nie miało to być jakieś państwo ziemskie, ale potęga wewnętrzna, życie święte, płonące miłością ku Bogu i ku ludziom, życie w łasce poświęcającej, pociągające za sobą prawo do zbawienia w niebie, w tem naprawdę już wiecznem królestwie Boga. Wyraźnie Chrystus zaznaczył, że królestwo Boże w nas jest. Pod pewnym względem jest takiem królestwem Kościół św., organizacya religijna, stworzona przez Pana Jezusa celem szerzenia ewangelii i zbawienia dusz, ale Kościół istnieje po to, aby zaprowadzać królestwo Boże w nas samych, w duszach ludzi.

Obowiązkiem kapłanów Kościoła Chrystusowego jest szerzyć wiarę świętą i podsycać życie z wiary zapomocą Sakramentów św., czyli jednem słowem podtrzymywać królestwo Boże w duszach. Obowiązkiem każdego katolika jest starać się o to królestwo Boga u siebie, w swem wnętrzu, zdobywać je i pracować nad niem. Każdy z nas musi walczyć i ze swojemi namiętnościami i ze złymi ludźmi, jeśli pragnie to królestwo łaski, to panowanie Boga w sobie zachować. Rzecz to nie jest łatwa. Jest to bowiem walka o dusze, która wre we świecie. Jeżeli w niej chcemy odnieść zwycięstwo, jeżeli chcemy to królestwo Boga w swej duszy umocnić, ugruntować i obwarować, powinniśmy użyć do tego pewnego przepotężnego środka, a mianowicie nabożeństwa do Najśw. Panny Maryi. To jest, co chcemy przypomnieć i do czego wszystkich pragniemy zachęcić w tym miesiącu maju, miesiącu Matki Boskiej.

Bóg ma w nas panować, dusza nasza ma być królestwem Boga. Tymczasem duszą naszą chcą zawładnąć nasze namiętności i żądze, nasze słabostki i nałogi. Sami jesteśmy sobie wrogami i jeżeli chcemy królestwa Bożego w sobie, musimy się przezwyciężać, musimy skutecznie i wytrwale łamać się ze sobą i walczyć ze sobą. Wiedzą o tem dobrze ci wszyscy, co chcą żyć według przykazań Bożych. Rozumiał to doskonale A. Mickiewicz, kiedy pisał, że trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. Otóż kto posiada nabożeństwo do Matki Najśw., czerpie z tego nabożeństwa wielką siłę do walki ze sobą, czuje nad sobą przemożną opiekę Najśw. Panienki, łatwo przychodzi mu o wzbudzenie w sobie ufności, a wiemy chyba, jak nieocenionym skarbem w chwili pokus i zmagania się ze soba jest u człowieka ufność w pomoc Boga. O tę ufność czcicielowi Maryi jest bardzo łatwo, bo on jest święcie przekonany, że patrzy na niego z nieba jego Opiekunka i Matka i że go nie zostawi na pastwę namiętności i pokus.

Tosamo należy powtórzyć, gdy chodzi o walkę ze złymi ludźmi i z szatanem. Gdy świat chce nas pociągnąć ku sobie i oderwać od Boga, gdy szatan chce zdobyć naszą duszę dla siebie i wygnać z niej Boga, w walce z temi dwoma potęgami znowu pomaga nam opieka i orędownictwo Najśw. Panny Maryi. Znowu Ona wyprasza nam u Pana Jezusa łaskę, że możemy oprzeć się i nie upaść.

Ale Matka Boska nietylko broni królestwa Bożego w nas. Ona to królestwo rozszerza, pogłębia coraz więcej i coraz więcej czyni nas Bożymi. Nabożeństwo bowiem do Niej zmusza nas do częstszej modlitwy, a zwłaszcza do korzystania ze Sakramentów św. Obcujemy z Bogiem coraz częściej i bliżej, a zawsze mamy przytem tę pamięć, że mamy u Boga po swej stronie istotę najświętszą z ludzi i najmilszą Bogu. Tak postępujemy coraz wyżej na drodze doskonałości, tak umacnia się w nas wiara, rośnie nadzieja, krzewi się miłość, słowem pogłębia się w nas panowanie Boga, królestwo Boże.

Wielką tedy rzeczą jest nabożeństwo do Matki Bożej. W miesiącu maju powinniśmy o tem pamiętać i zawsze udawać się do Niej z prośbą o pomoc. Ona nam jej nie odmówi, bo Ona jest naszą Opiekunką i najlepszą Matką.

MARYA BARTUSÓWNA.

Modlitwa Majowa.

Powiało wonne maju westchnienie
I strojna w blaski, tęcze, promienie,
Ziemia z letargu ocknięta:
Wdzięczną modlitwą szczęścia, zachwytu
Wzlatuje w jasny promień błękitu
Ku Tobie — Dziewico Święta!

A lud w świątyni korny, klęczący,
Otacza ołtarz Twój jaśniejący
Wśród kwiatów, świateł, zieleni
I uroczysta, rzewna pieśń wionie,
W której, jak perła w Twojej koronie,
Serdeczna łza się promieni.

Matko cierpiących!... Dzisiaj przed Tobą
I moje serce ciche żałobą
Długiej samotnej tęsknoty,
Jak kwiat uwiędły, pod kroplą rosy
Otwiera kielich... i znów w niebiosy
Szle smutne modły — sieroty!

Odkąd darń ciemnej skryła mogiły
Zwłoki najdroższe, w skroń mi się wpiły
Męczeńskie żywota ciernie...
Nie skargą jednak brzmią me wyrazy,
O, błagam tylko!... pomóż bez skazy
Do zgonu donieść je wiernie.

Niech zawsze, zawsze, w noc życia ciemną
Prawd boskich słońce świeci nademną,
Co raj spokoju otwiera,
Niech tak wyzwalam się z więzów ciała,
Jak we łzach rosy ta lilia biała,
Smutna, lecz czysta umiera.

Do Braci Czytelników.

Drodzy Bracia Czytelnicy, już po raz czwarty odzywam się do was za pośrednictwem tego ukochanego pisemka. Chcę was drodzy Bracia zachęcić, żebyście w wolnej już Polsce, czcili w szczególny sposób Królowę Korony Polskiej, na wzór waszych pradziadów. Żaden naród nie posiada tego szczęścia, żeby miał za królowę swojego królestwa Tę, która jest Królową nieba i ziemi; tylko naród polski posiada to szczęście, bo ma za królowę Najśw. Maryę Pannę.

Przedstawię wam po krótce, jak to nasi praojcowie przed wiekami czcili Tę Królowę Korony Polskiej, bo wiedzieli, że każdy Polak — obywatel tego królestwa, którego królową jest Marya, ma większy obowiązek czcić Ją, niż obywatel innego narodu i państwa. Historycy nasi mówią, że cześć i nabożeństwo do Matki Najświętszej, było kultem narodowym w Polsce, było powszechną własnością narodu. Nabożeństwa ku czci Maryi cieszyły się niegdyś u nas większą popularnością. Naród polski był jednym wielkim czcicielem Maryi.

Dawniej przodkowie nasi na odgłos dzwonu kościelnego wzywającego na „Anioł Pański" nie wstydzili się odkryć głowę i zgiąć kolano. Jak czytamy w historyi polskiej, dawniej w Polsce rozbrzmiewały chaty wiejskie, pałace, zamki i dwory śpiewem Godzinek o Niep. Poczęciu N. M. P. Rycerze polscy wyjeżdżając na wojnę, brali do jednej ręki miecz, a do drugiej różaniec; pierś swą uzbrojoną ozdabiali obrazem Matki B. Częstochowskiej, a ulubioną pieśnią wojskową mieli pieśń św. Wojciecha: „Bogarodzica Dziewica, Bogiem sławiona Marya", to też kiedykolwiek tę pieśń śpiewali przed bitwą, zawsze zwyciężali. Hasło ich było: „Jezus Marya". Królowie i hetmani polscy przed wyprawą wojenną podążali zawsze na Jasną Górę składając bogate dary i wota u stóp cudownego obrazu, prosili i błagali Matki Boskiej Częstochowskiej o zwycięstwo i opiekę nad Ojczyzną, a nigdy nie zawiedli się w nadziejach pokładanych w Maryi.

Historycy polscy wszystkie zwycięstwa przypisują Maryi w wieku XV, XVI i XVII. (Grunwald, Kircholm, Beresteczko, Częstochowa, Chocim, Wiedeń). Cała historya polska zaczyna się i kończy Imieniem Maryi, bo pieśń „Bogarodzica" była znana już za Bolesława Chrobrego, a ostatnio była śpiewana jeszcze przez konfederatów Barskich. Najbardziej ujawniła się opieka Matki Boskiej nad naszym narodem w roku 1655, kiedy to wrogowie, a szczególnie Szwedzi, zalali „potopem" Polskę i niszczyli Ją „ogniem i mieczem". Któż wtedy wyratował Polskę z tego „potopu"? A nikt inny, jak tylko Królowa Korony Polskiej. Ona to obroniła swój przybytek na Jasnej Górze w Częstochowie i przez to naród cały upadły na duchu, do nowej walki zachęciła; z tej walki Polska wyszła zwycięsko zawierając korzystny pokój w Oliwie, nazywając Matkę Zbawiciela Królową swoją.

A dziś, kochani Czytelnicy, czy lepsze czasy przedstawiają się dla naszej Ojczyzny? Ojczyzna nasza jest bardzo zniszczona przez wrogów, którzy chcieli „Ją zniszczyć jaknajbardziej". I dzisiaj wrogowie czychają na naszą ukochaną Ojczyznę ze wszystkich stron, od wschodu bolszewik i Rusin-hajdamak, od zachodu Czech wiarołomny i Niemiec-krzyżak, a z południa bolszewickie Węgry grożą Polsce. W kraju szerzy się w zastraszający sposób agitacya bolszewicka.

Dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzebuje kraj nasz opieki Maryi, co to Jasnej broni Góry i w Ostrej świeci Bramie. Kochani Bracia Czytelnicy, jeżeli prawdziwie miłujemy Ojczyznę, to musimy odnowić to przymierze Polski z Maryą, musimy odnowić nabożeństwo do Maryi; musimy się stać na nowo narodem dzieci Maryi.

Nastąpił ukochany miesiąc — maj, miesiąc poświęcony Najśw. Maryi Pannie, więc czcijmy Maryę w tym miesiącu, odnówmy z Nią przymierze w tym miesiącu maju; uczęszczajmy zawsze na majowe nabożeństwa i prośmy Ją o opiekę nad naszą Ojczyzną.

W tym maju niech w Polsce brzmi jeden wielki hymn czci i uwielbiania dla Maryi — Królowej Korony Polskiej. Drodzy Bracia Czytelnicy! w tym miesiącu maju czcijmy Maryę po naszych kościołach począwszy od wspaniałej katedry na Wawelu w Krakowie, a skończywszy na lichej kapliczce wiejskiej. Za przykładem ojców naszych spieszmy w tych ciężkich chwilach do stóp Królowej naszej, do której spieszyli królowie i wodzowie i upraszali odwrócenie niebezpieczeństwa i zwycięstwo we walce. Ty żołnierzu polski, walcz za Ojczyznę z Jej imieniem na ustach, z różańcem i obrazkiem Matki B. Częstochowskiej na piersiach,

Drodzy rodacy, niech nasze chaty i domy będą ozdobione obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, niech nasze chaty i domy na nowo rozbrzmiewają pieniem Godzinek i pieśni na cześć Maryi.

Matki-Polki uczcie swoje dzieci nabożeństwa do Maryi, a wyrosną z nich ludzie na pociechę

społeczeństwa i kraju. Młodzieży polska, czcij Maryę na wzór św. Kazimierza królewicza polskiego i św. Stanisława Kostki.

Polsko-Ojczyzno stań z wrogami do walki pod sztandarem Maryi, a napewno zwyciężysz! Królowo Korony Polskiej przyjmij Ojczyznę naszą w opiekę, daj nam odnieść zwycięstwo tak nad wrogami zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi. — A po śmierci umieść nas w niebieskiej ojczyźnie, gdzie Cię będziemy czcić i wielbić na wieki.

F. S. z Sułoszowy.

Cud Maryi.

Ksiądz de Musy opowiada o cudzie, dokonanym w dniu 15 sierpnia 1873 r. za pośrednictwem Najśw. Panny Maryi w Lourdes w tych mniej więcej słowach.

Już od dwudziestu lat byłem chory i do pełnienia mych obowiązków kapłańskich niezdolny. Wzrok mój był tak osłabiony, że nie mogłem wcale odmawiać brewiarza czyli pacierzy kapłańskich. Od lat dziesięciu nie miewałem także Mszy świętej i również od tak dawna straciłem głos i mowę. Nogi nie chciały mię nosić, nie mogłem ani stać, ani chodzić. Chorowałem na jedno z najokropniejszych cierpień, t. j. sparaliżowanie i schnięcie mlecza pacierzowego. Byłem i ślepy, i niemy, i bezwładny. Bezskutecznie radziłem się najznakomitszych lekarzy Francyi, Niemiec, Szwajcaryi. Jeździłem do rozmaitych wód i zażywałem wszelkie lekarstwa, jakie tylko kto radził, wszystko to daremnie i próżno. Nic nie pomagało. Kiedy nie było dla mnie lekarstwa na ziemi, udałem się o pomoc i ratunek do Nieba. Ofiarowałem się do Matki Boskiej cudownej w Lourdes. Zawieziono mię tam na wózku jako bezwładnego i znoszono mię ciągle, jak było potrzeba, i układano napowrót na rękach, jak dziecko. Przybyliśmy na miejsce cudowne dnia 8 sierpnia, ja rozpocząłem nowennę czyli 9-dniowe nabożeństwo do Niepokalanie Poczętej Dziewicy, kazałem się zanosić codziennie z rana do kościoła i tam słuchałem Mszy świętej i modliłem się od piątej do dziesiątej godziny. Sadzano mię zwyczajnie w kościele w fotelu na kółkach na boku od wejścia, którędy cisnęły się tłumy narodu, i pozostawałem tam tylko w towarzystwie jednego dziecka, które w smutniejszem jeszcze było stanie, aniżeli ja i podobnież siadywało na stołku na kółkach. Tak przepędziłem w Lourdes przez cały tydzień.

W samą uroczystość Najśw. Panny Maryi Wniebowzięcia czyli Zielnej, dn. 15 sierpnia, znowu mnie zaniesiono z rana do kościoła i posadzono w fotelu w swem miejscu. Wyszła prymarya, którą miał kapłan ze Zgromadzenia księży Sulpicyanów, który wielkie zasługi położył i wiele uczynił dobrego ku czci i uwielbieniu Najświętszej Panny Maryi z Lourdes. Ja słuchałem tej Mszy świętej. Podczas słów konsekracyi czyli przeistoczenia, przed samem podniesieniem, coś mnie jakby nagle porusza i mówi: „upadnij na kolana i oddaj adoracyę“. Nie wiem co robić? Obawa ludzka powstrzymała mię od tego jakąś chwilę, boję się sam podnieść; ale mi znów coś mówi: „upadnij na kolana i oddaj cześć Bogu“. Więc podnoszę się śmiało i rzucam na kolana na posadzkę kościelną. Łaska Maryi nawiedziła mnie — zostałem uleczony. Chwilę przedtem byłem jeszcze ślepy, niemy, sparaliżownay, a teraz widzę, mówię i chodzę. Po Mszy świętej zrobiłem natychmiast próbę mego zupełnego uleczenia, wyszedłem z kościoła i zeszedłem na dół do groty, która jest od kościoła dość odległą. Wszyscy, którzy mnie przedtem widzieli bezwładnego, a teraz chodzącego, nie mogli się nadziwić i nie chcieli swoim oczom wierzyć. Tłumy narodu zbierały się i cisnęły wokoło, aby mnie zobaczyć, wreszcie z nieopisanym zapałem i radością na podziękowanie Bogu przez wstawiennictwo Maryi zaintonowali „Magnificat“ — „Wielbij duszo moja Pana“. Wspaniały to był prawdziwie i nieopisany widok patrzeć na te krocie cieszącego się ludu i śpiewającego ten wzniosły hymn, którego odgłos odbijał się tysiącznem echem o malownicze Massabielskie skały. Potem każdy naocznie chciał się przekonać o dokonanym cudzie. Musiałem przeto chodzić, mówić i pisać. Półtorej godziny podpisywałem same obrazki na pamiątkę. Wątpliwość już nie mogła być możliwą, wszyscy widzieli i byli jaknajmocniej przekonani, że zostałem uleczony cudownie. Lecz na tem jeszcze nie koniec.

Wieczorem tego samego dnia 15 sierpnia, wyświadczyła mi Najświętsza Panna jeszcze inną, a większą daleko łaskę, dokonała jeszcze większego i ważniejszego cudu. Przyszedłszy do mieszkania, widzę wchodzącego do mojego pokoju jakiegoś mężczyznę, może około 60 lat wieku mającego, który do mnie przemawia w te słowa: „Szanowny ojcze! patrzałem dziś na to wszystko, na ten cud, tobie wyświadczony i to mnie do żywego wzruszyło. Już od czterdziestu lat wcale się nie spowiadałem, ale teraz, widząc jak wszechmocnym i wszechpotężnym jest Bóg, chcę się wyspowiadać i nie odejdę ztąd, póki nie odkryję przed tobą mojego sumienia...“ Tak więc Najświętsza Panno Lurdska, jak moje ciało uleczyła, tak teraz jeszcze przedziwniejszy cud miłosierdzia i dobroci swej uczyniła, daleko świetniejszego uzdrowienia dokonała, bo nawrócenia upartego i zatwardziałego grzesznika.

Oczy są wprawdzie częściami ciała, ale oknami duszy.

Św. Augustyn.

Królowo Polski...

(Na pierwszą niędzielę maja).

Królowo Polski, Panno przeczysta,
Do Ciebie, Polak, biegnę ze łzami,
Bo zagrożona ziemia ojczysta
I Polska toczy wojnę z wrogami.

Przyjmij za Polskę Panienko droga
Ludu naszego korne błagania;
Osłoń nas płaszczem od ciosów wroga,
Dodaj nam męstwa siły, wytrwania.

Godzą na Polskę zewsząd wrogowie,
Wybaw ją Matko z tej strasznej toni,
Ona się Twojem królestwem zowie
I ufa że ją Marya broni.

O Częstochowska Pani, Królowo,
Przyjmij w opiekę Ojczyznę moją;
Na Polskę zlewaj łaski na nowo,
Niech się Jej wszystkie rany zagoją.

Tyś gwiazda, która Polsce Przyświeca
Tyś jest Ojczyzny naszej ostoja;
Panno Najświętsza, — Bogarodzica,
Matko najmilsza, Nadziejo moja.

Matko Najświętsza, niech ma Ojczyzna,
Wielbi Cię szczerze na każdy czas;
Niechaj na sobie łaski Twej dozna
Królowo Polski — nieopuść nas!

Błogosław Pani Polskę kochaną,
Błogosław miasta, wioski i pola;
Niech dni szczęśliwsze dla nas nastaną,
Niechaj kąkolu nie rodzi rola.

Królowo Polski i Litwy Pani,
Broń nas o Matko w każdej potrzebie;
Błagamy Ciebie Twoi podani,
Po śmierci daj nam zamieszkać w niebie.

F. Seweryn.

Wychowanie dzieci we czci Maryi.

Maj — to miesiąc poświęcony czci Maryi. Słuszną to rzeczą jest, że najpiękniejszy miesiąc w roku składamy w hołdzie u stóp Tej, która cała piękna i w której zmazy niema żadnej. To też w tym miesiącu pragnę zwrócić uwagę i serca matek ku Królowej wszystkich matek.

Pod opieką tej Matki wzrastało dziecię Jezus w latach, mądrości i łasce u Boga i u ludzi.

Czyż jest matka, któraby nie pragnęła, aby jej także dzieci wzrastały w latach, mądrości i łasce u Boga i u ludzi?

Tak zaś niezawodnie będzie, jeżeli matka zaszczepi w sercach swych dzieci miłość i cześć dla Maryi.

Kto kocha to, co jest piękne, czyste i górne, będzie się brzydził tem, co brzydkie, brudne i niskie.

Jeżeli dzieci pokochają Maryę i z Niej dla siebie wzór brać będą, któż może wątpić, że będą się brzydziły tem, czem Marya się brzydzi. Swoje najpiękniejsze lata, kwiat swego życia oddadzą Bogu i przeżyją młodość tak, jak tego Bóg pragnie.

Młodzież szczególnie wystawioną jest na wiele pokus, lekkomyślna przy tem, niedoświadczona, nie zna pokus tego świata. Potrzebna jej nadzwyczajna opieka. Marya, jak otaczała niegdyś dziecię Boskie swą opieką, tak troskliwie strzec będzie od złego swe dziatki ziemskie, jeżeli one ku Niej swe serca zwracać będą.

Marya wyjedna im cnotę czystości, tę najpiękniejszą ozdobę młodocianej duszy tak, jak ją wyjednała św. Janowi Kantemu, św. Kazimierzowi, św. Stanisławowi Kostce, św. Alojzemu i tylu innym.

Duch nieczysty tyle spustoszenia czyni w sercach młodzieży! Zastawia on swe sidła na każdym kroku na niewinne dusze. Zabawy, piosenki, obrazki, rozmowy, stroje obraca ku zepsuciu młodych serc. Wśród tego potopu zepsucia, gdzież matki znajdą lepszą pomoc w wychowaniu dziatek, jeżeli nie w opiece Maryi? Ale do Niej trzeba prowadzić młodzież, aby patrząc się na tę niepokalaną Panienkę, z Niej sobie wzór brała: według niego żyła.

Skarżą się też często w dzisiejszych czasach rodzice, że podrastająca młodzież jest niesforna, uparta i zarozumiała.

Taki piętnastoletni chłopiec, zakłada w usta cygara i zdaje mu się, że on pan, któremu nikt rozkazywać nie może.

Częste obcowanie młodzieży z Najśw. Panną nauczyłoby ją skromności i pokory. Ta to Dziewica powołana przez Boga na najwyższą godność, bo na godność matki Syna Bożego, nie wynosi się z tego, ale przeciwnie, pokornie to wywyższenie przyjmuje, mówiąc: „Oto ja służebnica Pańska".

Gdy Pan Jezus z tryumfem wjeżdża do Jerozolimy, niema przy Nim pokornej Matki Jego, ale jest natomiast na Górze Kalwaryjskiej, aby razem z Nim dzielić poniżenie i hańbę krzyża.

Matki drogie, uczcie wasze dzieci kochać Najśw. Pannę. Niech pilnie odmawiają „Anioł Pański".

Podajcie im zawczasu do ręki różaniec i wskażcie im, jak się różaniec odmawia.

Niech wstąpią do żywego różańca, który jest zaprowadzony prawie w każdej parafii i to nietylko dziewczęta, ale i chłopcy.

Gdy jest święto Matki Boskiej, niech dzieci wasze przystąpią do spowiedzi i do Komunii św.

Nakłonić je, by się wpisały do szkaplerza i szkaplerz na sobie nosiły.

Któż ma dzieci wasze, szanowni rodzice, nauczyć kochać Matkę Najświętszą, jeżeli wy tego zaniedbacie? Czy tego nauczą się we fabryce? Czy może na zgromadzeniach robotniczych usłyszą zachętę do czci Najśw. Panny?

A bez tego, czy wytrwają w dobrem i czy będą szczęśliwi?

Choćby człowiek obfitował we wszystko, jeżeli mu brak cnoty, biedny jest bardzo, a wewnętrznego i prawdziwego szczęścia nie zazna.

Nie zapominajcie rodzice, że na nic nie przydałyby się wasze zachęty, gdybyście sami nie mieli we czci Najśw. Panny. Przykład dobry znaczy więcej, niż dobre słowo.

Musi zostać księdzem.

(Prawdziwe).

W cichej, skromnej izbie wiejskiej siedział dorosły już młodzieniec i myślał. O czem myślał? O sobie. Chciał być szczęśliwy, pragnął szczęścia, wyrywał się całą duszą do szczęścia i myślał właśnie, gdzie to szczęście można znaleźć. Miał sobie obrać drogę na przyszłość, miał wybrać stan. Przypominał sobie swoje własne dotychczasowe życie — widział ten czas, jak był dziecięciem, małym chłopczykiem. Co kochał wtenczas? Kogo miłował wtedy, a ku komu skłania się serce jego dzisiaj?

Wtedy... wtedy z uczuciem gorącej miłości obejmował rączętami tabernakulum, całemi godzinami najchętniej przebywał przed tabernakulum, marzył o tem, żeby jak najpiękniejszych kwiatów nazrywać i jak najlepiej przyozdobić tabernakulum. Ach, gdyby był i potem zawsze blisko tego tabernakulum przebywał, gdyby się był nie oddalił ani na krok od niego.

Klęczał tyle razy przed tem mieszkaniem Pana Jezusa i nie mógł jeszcze wtedy dobrze wysłowić czego pragnie i czego sobie życzy? Ale to czuł, że swe życzenia zawarłby w tych oto słowach: Daj mi, o Jezu, władzę nad sercami, a ja je wszystkie złożę tu przed Twem tabernakulum.

I stało się. Niema prośba dziecka została wysłuchaną. Gdy wyrósł trochę, rozwinął działalność apostolską. Co było celem tej działalności? Tabernakulum. Dla Serca Jezusowego starał się rozwinąć jak największą agitacyę, Jezus był wtedy tematem jego rozmowy na zebraniach. Myślał już wtedy, że będzie się troszczył o oświatę ludu, o podźwignięcie go z ciemnoty, i że będzie o ile siły pozwolą przyczyniał się, do jego dobrobytu. Ale to wszystko miało być środkiem tylko do celu, miało służyć na to, aby ludzi mieć za sobą i prowadzić ich do Jezusowego Serca.

Pokazało się wkrótce, że zawiele rzucał się tu i tam, że zawiele gonił i zabiegał koło oświaty, a tabernakulum cofnęło się w dal... Uświadomił to sobie i zrobiło mu się żal, ogarnął go smutek. Ujrzał, że ta gromadka, którą skupił, nie idzie tą drogą, którą on jej wymierzył i po której wieść ją pragnął. Jednego razu — pamięta dobrze — udało mu się skupić ich w nocy około monstrancyi. Ach, jakie to szczęście miał w duszy, gdy patrzył na tych swych braci, co poszli za nim, co go usłuchali? Wtenczas uczuł, że dał mu Pan Bóg władzę nad sercami, a on te serca złożył przed Więźniem Miłości. Zimno było i chłodno, drużyna klęcząca marzła — zrobiło mu się jej żal i kazał im iść do domu. A oni go nie usłuchali. Klęczeli dalej i długo jeszcze patrzeli w Hostyę i nie chcieli odejść... Czyż jego szczęście mogło być kiedy większe? Czy zapłacze on kiedy chociażby raz w życiu tak, jak wtenczas zapłakał, syt szczęścia i radości? Ach, jakże to jasne, że w tej chwili on serce swe złożył Panu Jezusowi i dziś serce to nie może być kim innym zajęte, jak tylko Jezusem? On przecież złożył swe serce przed Tą bieluchną Hostyą...

A dziś ma serce zajęte...

I którąż drogą on iść winien, gdzie jego szczęście?

Pyta się o to samego siebie i czuje niepokój i smutek, gdy serce swe chce oddać człowiekowi, którym ono jest zajęte. A ilekroć pomyśli, że wszelkie węzły precz odrzuci i zostawi serce swe Hostyi, czuje szał radości i pokój wielki... Więc jaki wybór zrobi?... : Zostanie księdzem, musi zostać księdzem... J. C.

Tercyarka.

Prawdziwe.

Nie pamiętam już dobrze ani jej imienia, ani nazwiska. Sporo już bowiem lat upłynęło od czasu, jak rozeszła się ze światem. Wiele od tej chwili czas zatarł w pamięci, nie zdołał jednak zatrzeć jej obrazu, który często staje mi przed oczyma i napełnia mnie rozrzewnieniem. Była mieszczanką, mieszkała w pewnem górskiem mieście. Lat miała koło 70, włos siwy, twarz pokrytą zmarszczkami, śladami cierpień i wewnętrznych przejęć. Poważna

była, ale mimo wiek swój trzymała się krzepko i rześko.

Bardzo była pobożną. W kościele nieraz można ją było zobaczyć na rannej Mszy, przystępowała bardzo często do Sakramentów św. Była wpisaną w poczet członków bractwa Trzeciego Zakonu i jako tercyarka, starała się wypełniać swe obowiązki. Poza tem życie jej było proste, zwyczajne, takie, jak życie tylu innych niewiast w mieście. Niczem się nie odróżniała od nich, chyba tem tylko, że miała trochę więcej niż one, powagi.

Znałem ją dobrze, wiedziałem o niej, widywałem ją często, patrzyłem, jak szła do stołu pańskiego i nieraz zapytywałem się w duchu, jak uwydatnia się jej pobożność w życiu poza kościołem, jaki wpływ wywierają spowiedzi i Komunie św. na jej codzienne postępowanie? Błędem bowiem jest zapatrywanie niektórych ludzi, którzy sądzą, że jak kto uczęszcza codziennie do Sakramentów św., to już temsamem jest pobożny, doskonały i święty. Niema nic fałszywszego nad to. Spowiedź bowiem, a nawet sama Komunia św., to są dopiero środki, zapomocą których mamy się wyzbywać grzechów i wad, a postępować w dobrem, wyrabiać w sobie cnotę. Kto te środki uważa za cel, popełnia błąd i z pewnością wpadnie w fałszywą pobożność, w tak zwane „dewociarstwo". Dlatego to, patrząc na naszą tercyarkę, badałem ciekawie, jak się jej życie objawia poza kościołem, jak się w niej przedstawia wpływ Sakramentów św. na jej codzienne postępowanie.

I, jak już wspomniałem, niewidziałem w niej nic, coby zasługiwało na wzmiankę. Robiła to, co drudzy, żyła tak, jak żyją inni. Wyjąwszy jednej powagi, którą się odznaczała, nic nie było u niej, czemby się wyróżniała od reszty ludzi uczciwych i dobrych. Zdawało mi się jednak, że w niej powinno przecież być co więcej, że te jej codzienne Komunie powinny przydawać jej życiu pewnego blasku. Nie widziałem jednak tego blasku w niczem i nieraz zamyślałem się, jak sobie to wytłómaczyć...

Przyszła jednak prędzej, niż się spodziewałem chwila, w której wszystko stało mi się jasne. Była to chwila jej śmierci. Przyszła ta śmierć nagle, niespodzianie. Jednego popołudnia, w czasie rozmowy ze znajomymi, nasza staruszka upadła na ziemię, wijąc się i jęcząc w bólu. Lekarz stwierdził przewrócenie kiszki. Jedynym ratunkiem mogła być operacya — ale co to znaczy, dać się operować w 70 roku życia! to śmierć pewna. Nie dać się operować, to taksamo śmierć pewna. Ona brało to drugie. Posłano po księdza. Przyszedłem. Wyspowiadała się i przyjęła ostatnie Sakramenty św. Przyszedłem jeszcze do niej potem z Komunią św. coś ze dwa razy, bo śmierć zbliżała się powoli. Kilka dni leżała umierająca w największej męczarni. I tutaj to właśnie, gdym widział ją na łożu śmierci, całą w bólu, całą w męce, jakby na krzyżu rozpiętą, tutaj to zrozumiałem i poznałem, że jednak jej spowiedzi i komunie nie były bezowocne, nie były bez wpływu, ale że one wyrobiły w niej duszę cierpliwą, duszę pokorną, duszę dobrą, woli Bożej poddaną. Jęczała — biedactwo — ból bił z każdego jej słowa i skarżyła się w pierwszej chwili, ale potem im bliżej śmierci, tem więcej było u niej poddania się woli Bożej, a kiedym zaszedł do niej po raz ostatni, w niezgłębionem uniżeniu się przepraszała Boga za to, że była niecierpliwą, że nie poddała się odrazu Jego Woli. Była to wielka dusza, była to święta śmierć. Śmierć ta zaś, był to owoc jej częstych spowiedzi i Komunii św. Zrozumiałem to wtenczas jasno, odszedłem od niej zbudowany i przejęty i błogosławiłem Boga za to, że dał nam możność oczyszczania się z grzechów i posilania się ciałem Jezusa Chrystusa, błogosławiłem tych w kościele, co chcieli wszystko odnowić w Chrystusie właśnie na tej drodze — przez spowiedzi i częste Komunie św.

Ksiądz.

Franuś.

(Prawdziwe).

Na podgórskiem pasionku, w miejscu najmniej uczęszczanem nad Kościelcem, stała mała kapliczka, a w niej Chrystus Miłosierny, zwany także Chrystusem Smutnym. Jakiś nieznany domorosły artysta wyrzeźbił boską twarz Zbawiciela, jako symbol smutku. U stóp kaplicy biło źródełko, wygrzebane rękoma pastuszemi. Przeglądała się w niem nędzna kapliczka, parę skarłowaciałych krzewów okalających ją i Smutny Chrystus w cierniowej koronie. Źródło to było w szczególnem poszanowaniu u pasterzy. Była legenda u ludu, że raz w roku w wielki piątek gorzko Chrystus płacze za ludzkie grzechy i łzy Jego napełniają to źródło, dlatego chociaż panowała największa posucha, źródło to nigdy nie wysychało, a woda jego leczyła wszelkie choroby. To też do źródła przychodzili ludzie z dalekich okolic, ale nikt jakoś nie pomyślał, by kapliczkę i cudowne źródło przyprowadzić do lepszego stanu — taka to już opieszałość i niewdzięczność ludzka. Jedni tylko pasterze nie zapominali o swojej kaplicy, z wiosną czyścili źródło, wybierając z niego muł, piasek i zgniłe liście, naprawiali ściany, a kaplicę przyozdabiali w kwiaty, począwszy od fiołków, aż do skromnych biało-różowych jesionek. Najbardziej przystrajali Smutnego Chrystusa na oktawy i na św. Jana. Wtedy najróżnorodniejsze wieńce, wianuszki całkiem okrywały nędzne ścianki kaplicy, — wszystko to,

w co były pola i sady bogate, znajdowało się u stóp Zbawiciela. Nędzna kaplica lśniła królewskiemi barwami, jak posąg ofiarny wonniejący. Jednak te wszystkie oznaki miłości pasterskiej nie mogły rozweselić smutnego oblicza Chrystusa, który z opartą na ręku głową spoglądał w świat z niezmiernym smutkiem. Kto miał nieczyste sumienie nie mógł wytrzymać boskiego spojrzenia Smutnego Chrystusa, wnikało ono w głąb duszy i zdawało się czytać wszystkie ukryte przewiny.

Zdarzyło się, że głośny na okolicę z nieuczciwości handlarz Drozd, przechodząc przez pasionek koło kaplicy, uchylił kapelusza, popatrzył na Chrystusa i więcej spokoju nie zaznał, aż się powiesił. Takich wypadków zdarzyło się więcej, to też, kto się czuł zbyt winnym, unikał Smutnego Chrystusa. Tylko pasterze nie lękali się Jego spojrzenia, kochali kaplicę i jak mogli okazywali cześć i przywiązanie dla Chrystusa.

Najmłodszy z pośród nich Franuś, ulubieniec wszystkich, dziecko dobre, łagodne i dziwnie wrażliwe, lubił więcej od innych odwiedzać kaplicę; przynosił świeże kwiaty, suchym mchem otulał nagie Chrystusowe nogi, pieścił Go, z wielką miłością patrzył w smutne oczy Zbawiciela i pytał, dlaczego zawsze taki smutny? Wtedy się Franusiowi zdawało, że Chrystus się łagodnie uśmiecha do niego, ale gdy Franuś chciał odchodzić — Chrystus znowu był smutny — chłopię usprawiedliwiało się ze łzami, że już południe nadchodzi, więc musi odejść. Chrystus łagodniej patrzył na odchodzącego Franusia, zdawał się mówić do widzenia chłopczynie. — Raz zapytał Franuś matki, dlaczego Chrystus w kaplicy nad Kościelcem zawsze taki smutny? Bo ludzie są źli — odrzekła. A dlaczego są źli? — pytał dalej Franuś. Bo grzeszą — objaśniła matka. Franuś niewiele zrozumiał z tej krótkiej odpowiedzi, więc zapytał, co to jest grzech? Teraz matka znalazła się naprawdę w kłopocie, nie wiedząc, jak wytłumaczyć dziecku, co jest grzech, ale czegóż nie potrafi miłość macierzyńska. Przycisnęła Franusia do piersi, wśród pieszczot i pocałunków, ze łzami w oczach, oznajmiła, że jest dobrem, kochanem dzieckiem. Franuś nabrał jakiegoś niejasnego przeświadczenia o grozie grzechu, wyobrażał sobie, że to musi być coś strasznego, kiedy się o nim nawet mówić nie godzi.

Niedługo po tem zdarzeniu pobiegł Franuś do Smutnego Chrystusa, objął Go rączętami za szyję i prosił kochanego Jezusinka, żeby mu nigdy nie pozwolił zgrzeszyć. Chrystus uśmiechnął się dobrotliwie, pogłaskał jasną główkę Franusia, dając mu znać, że jego prośby wysłucha. Od tego czasu żył chłopiec w ciągłem podnieceniu, wierzył, że dziecinne jego postępki są dobre i podobają się Chrystusowi. W przekonaniu tem utrwalały go i słowa matki, która mówiła, że człowiek zawsze czuje radość, ilekroć coś dobrego uczyni — a on zawsze czuł tę błogą radość w swojem serduszku. Umiał zawsze odróżnić dobre od złego, często łagodził spory między starszymi pasterzami, wszyscy go lubili i poddawali się bezwiednie jego wpływowi.

Nadeszła jesień — pasionek opustoszał, pasterze poszli z bydłem na łąki, Franusia zapisali rodzice do szkoły. Początkowo było mu smutno rozłączać się z wesołą gromadką pastuchów, ale wkrótce polubił szkołę — postanowił dobrze się uczyć, by w następne lato udzielić coś ze zdobytej wiedzy swoim towarzyszom, którzy do szkoły nie chodzili. Ta myśl wydawała się mu wspaniałą, wyjawił ją też niebawem przed Chrystusem, który znowu zdawał się łagodnie uśmiechać i błogosławić szlachetnym zamiarom. Franuś słowa dotrzymał, uczył się dobrze, kochali go nauczyciele i młodociani koledzy, a gdy z wiosną wypędzono krowy na pastwisko — Franuś stanął do pracy między pastuchami i w ciągu lata nauczył wszystkich czytać w drukowanej książce. Raz w niedzielę po południu zebrali się gazdowie u ojca Franusiowego i oświadczyli gotowość wynagrodzenia młodego nauczyciela. — Wtedy ojciec podkręcił z dumą wąsy, wziął syna na kolana, spracowaną dłonią gładził bujne jasne kędziory Franusia i zapytał go, jakiej żąda zapłaty za swój trud? Franuś po chwili namysłu poprosił gospodarzy, by młodych jego rówieśników posłali do szkoły i żeby naprawili chylącą się do upadku kaplicę nad Kościelcem, a przedewszystkiem żeby wprawili szybę, któraby chroniła Smutnego Chrystusa od deszczu i wiatru. Gazdowie przyrzekli uczynić zadość prośbie Franusia, każdy po kolei ściskał go i całował — ojciec z trudem powstrzymywał łzy z radości, że jego chłopca poważni gazdowie tak honorują. Franuś nie omieszkał zdać ze wszystkiego sprawę Jezusinkowi, obiecując Mu szybę i naprawę kaplicy. Teraz zdało się Franusiowi, że Chrystus już weselej patrzy na świat i wierzył, że kiedyś całkiem się wypogodzi Boskie oblicze, zadowolone z jego czynów.

Dużo czasu upłynęło od tej chwili. Kaplica poprawiona i obielona jaśniała jak pomnik wiary, z daleka na szarem tle pasionka, szyba nowa chroniła Chrystusa od deszczu i wichru — a wszystko to było dziełem Franusia, który już chodził do trzeciej klasy, zawsze pilny i dobry dla wszystkich. Rodzice patrzeli na niego z dumą i miłością wielką. Stare kobiety z sąsiedztwa kiwały głowami i szeptały między sobą, że to dziecko nie uchowa się, bo tak to już bywa na tym świecie, że co dobre, to się nie rozwinie, ale przed czasem ginie. Niestety sprawdziły się ich przepowiednie zbyt wcześnie. Było to w szkole

na godzinie czytania. Nauczyciel stanął tuż koło Franusia, wziął jego książkę do czytania, otworzył, bacznie popatrzył na pierwszą rycinę. Jak wiadomo, galicyjskie książki szkolne miały na początku portret cesarza. Chłopiec, nie zdając sobie sprawy z tego, co to jest cesarz, a lubiąc bazgrać ołówkiem po książce, dorobił do ust wymalowanego cesarza fajkę. Drobnostka ta, sama z siebie nic nie znacząca i nawet wzmianki nie godna, owszem nawet nie pozbawiona humoru, podrażniła nauczyciela i natchnęła wściekłym gniewem. Zmierzył okiem swojem chłopca, a gdy ten, nie rozumiejąc, o co idzie, patrzył spokojnie, nauczyciel postąpił do stołu i pokazał zeszpecony obrazek całej klasie. Posiwiał z gniewu, drżał ze wściekłości. W klasie zapanowała śmiertelna cisza. Nauczyciel zawołał do siebie bladego, drżącego ze strachu Franusia — we wściekłej pasyi porwał drobne rączęta chłopca i krawędzią linijki bił z całej mocy. Ręce dziecka obwisły bezwładnie, jak gałązki złamane, z dłoni przesuniętych posączyła się rubinowa struga krwi, nauczyciel okładał linijką, gdzie się dało, małego winowajcę, aż chłopiec upadł na podłogę, jak kwiat podcięty, z jasnej główki popłynęła krew obficie. W klasie powstał krzyk przerażenia — niektórzy chcieli uciekać. Dopiero wtedy nauczyciel się opamiętał, stanął we drzwiach, jak mur, nie puszczając nikogo — spojrzał na katowskie swoje dzieło i oczu oderwać nie mógł od swojej ofiary. Na kurytarzu ozwał się dzwonek — skończyła się krwawa godzina dla Franusia — w klasie powstał istny popłoch — przyszły nauczycielki — zjawił się i kierownik — wyniesiono omdlałego Franusia i rozpoczęto cucić. Przyszedł do siebie i powlókł się do domu, ale wypadek ten był zbyt dotkliwy, cios zadany wrażliwemu dziecku, był zbyt wielki. Słaby od tego czasu, chorował, nareszcie umarł.

Przeżywając ostatnie ziemskie chwile w gorączce, widział Franuś oblicze Chrystusa wesołe uśmiechnięte i boskie ramiona z miłością ojcowską wyciągnięte na jego przyjęcie.

J. Massont.

Książka i jej wartość.

II.

Będzie temu już lat pięć, kiedy przystąpiłem do założenia czytelni w pewnej miejscowości. Postarałem się o dwieście przeszło książek z krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej; zabrałem je na wóz i tak obłożony niemi przyjechałem przed szkołę, w której miały być chwilowo złożone i wypożyczane. Przed szkołą het daleko po drodze stały całe gromady, przeważnie młodzieży, ucieszonej ogromnie z tego, że będzie odtąd co czytać. Kiedy się otworzyły drzwi sali szkolnej, kilku chłopców z prawdziwym szacunkiem podjęło paki książek z wozu i wniosło do niej; za nimi runęły fale i wkrótce sala wypełniła się po brzegi; wielu tylko przez otwarte okna z pola mogło brać udział w zebraniu. Zabrałem głos; miałem zachęcać ludzi do czytania, ale byłoby to zbyteczne; wszak o zapale czytelnianym świadczyły tłumy przybyłe po książki; powiedziałem więc tylko, skąd są książki, wybraliśmy zarząd „czytelni" dla kierowania jej pracą i przystąpiliśmy do wypożyczania. Co za rwetes i zamieszanie powstały w malutkiej sali szkolnej? Setki rąk wyciągnęły się w stronę książek — kto silniejszy próbował odepchnąć mniejszych i słabszych, cisnął się, byle tylko coś dla siebie zdobyć — wrzaski tych, którym deptano po nogach lub w ogólnem szamotaniu łiczono żebra, zmieszały się z wołaniami o książki, że hałas powstał nie do opisania. Uciszyłem wszystkich zapewnieniem, że wszyscy dostaną coś do czytania, tylko musi być porządek. Każda książka musi być zapisana i każdy pożyczający musi podać i nazwisko. Uspokoiło się i wtedy pojedyncze osoby zaczęły przystępować do stołu po książki.

Jakże to dobrze — myślałem sobie — żeśmy już zostawili za sobą te czasy ciemnoty, kiedy w domu robotnika, czy wieśniaka nie było książki, chyba tylko do modlenia. Przejrzał nasz lud, zrozumiał, ile szkody wyrządzał mu jego brak wykształcenia i jak bardzo mu nauki potrzeba — garnie się więc do książki z zapałem — oświata po wsiach i miastach wśród rzesz chłopskich i robotniczych postępuje naprzód. Bogatsi dają swój grosz takim towarzystwom, jak Tow. Szkoły ludowej lub Oświaty ludowej, Macierzy polskiej, a te zakupują książki i ślą w ciemne dotychczas wioski.

A nieocenione usługi oddaje książka człowiekowi. O jednej z nich: uprzyjemnianiu życia — w ostatnim artykule pisałem. Dziś wspomnę o innej, jeszcze ważniejszej: jak to ona człowiekowi pomaga w wykształceniu przez udzielanie mu pożytecznych wiadomości.

Ot — jest nauka geografii. Słowo greckie, po polsku — opis ziemi. I rzeczywiście książki geograficzne opowiedzą ci dużo o ziemi, na której mieszkasz; dowiesz się, że jesteś członkiem 25-milionowego narodu, który rozrzucony po pięknych ziemiach środkowej Europy łączy i spaja razem jeden język, wspólna wiara, obyczaje te same. Z ich kart wstanie przed twemi oczami uroczy obraz jej ziem: olbrzymy góry Tatry, na szczytach posypane śniegiem białym, sterczące u południowych granic naszej Polski, jakby jej bram pilnujące — rzeki, co jej wstęgi sine przewijają się poprzez żyzne doliny, lub u-

derzając w stojące na drodze skały, burzą się, huczą w głębokich, czarownych jarach, aż wreszcie spienione i rozszalałe tą walką, uspokajają się na dolinach, gdy się znajdą w pośród cichych, rolniczych wiosek — miasta, owe stare grody, pełne narodowych pamiątek, i nowe, nad któremi las się wznosi kominów fabrycznych, a w których wre gorączkowa praca handlu, przemysłu — wsie, o bogatej ziemi, a przecież ubogim ludzie; to wszystko z drobnymi szczegółami, opowie ci książka. — Lecz i inne ziemie z niej poznasz — dalekie, za wielkiemi położone morzami, zamieszkane przez dzikie, pogańskie ludy; dowiesz się o olbrzymich puszczach, w których stopa ludzka jeszcze nigdy nie stanęła, a napełnionnych dziką, wrogą człowiekowi zwierzyną, o skarbach, jakie głęboko te ziemie w sobie kryją — o morzach i ich mieszkańcach przeróżnych i tyle innych ciekawych rzeczy. I wtedy po przeczytaniu takiej książki wstajesz jakiś inny — nie byłeś nigdzie, a ilu to dziwom tyś się przypatrzył! Siedziałeś w domu, a oglądnąłeś dalekie kraje i ztej podróży po świecie wróciłeś mędrszy, będziesz miał co drugim opowiedzieć, będziesz sam miał o czem myśleć! Wstajesz od książki wreszcie zdumiony ogromem świata, zachwycony jego pięknością i coś jakby modlitwa korna, wielbiaca Boga w twej duszy się budzi: — jakżeś Ty wielki, mocny, jeśli jednem słowem Tyś wszystko do istnienia powołał, — jak dobry, że te niezliczone krocie stworzeń z codziennie otwartej dłoni żywisz!

Człowiekowi nie wystarcza poznanie tego, co dziś jest, ale też pyta się o to, co było, zaciekawia go przeszłość; znakomici uczeni ślęczą po dusznych bibliotekach i muzeach, ze starych pergaminów i uchronionych od zniszczenia zabytków odtwarzają wygląd dawnej ludzkości; kreślą dzieje poszczególnych narodów, nietylko ich polityczne losy, ale i społeczne urządzenia i domowe nawet prywatne życie. W ten sposób np. dzięki pracy Schliemanna lub Champolliona znamy dziś bohaterską epokę Greków czy kulturę starego Egiptu na 3000 lat przed Chr. Tem lepiej i dokładniej opowiada historya dzieje późniejszych społeczeństw. Lecz czyjeż dzieje powinny nas bardziej interesować, jeśli nie dzieje naszego własnego narodu? Uczą nas o nich dwa rodzaje książek: podręczniki historyi Polski w pierwszym rzędzie, a także i t. zw. powieści historyczne, to jest poniekąd zmyślone opowiadania o życiu i losach wybitnych, którzy rzeczywiście kiedyś żyli. Takie najznakomitsze utwory wyszły z pod pióra genialnego Henryka Sienkiewicza. Z tych książek tak historycznych, jak powieściowych ukazuje się nam dawna Polska wielka, rycerska. Hej, mocny Boże! Jakże to potężne było państwo! Stworzone przez potomstwo kmiecia Piasta rosło, aż za Jagiellonów u szczytu stanęło potęgi; potem niezgoda, rozpusta, nieposłuszeństwo władzy, jak robak w drzewie, poczęła je toczyć, psuć, a w końcu do upadku przywiodło — do rozbiorów. Była sławną Polska z męstwa rycerzy! Ciekawa rzecz, że w ustawicznych prawie była wojnach, a mimo to nigdy ich z chęci grabieży nie wiodła — przeciwnie, albo broniła zagrożonej wiary, jak pod Chocimem, Cecorą — swoich praw, jak pod Grunwaldem lub za Jana Kazimierza — osłaniała ościenne państwa, jak za Sobieskiego pod Wiedniem. Szlachetne i sprawiedliwe zatem były te wojny; dlatego i rycerstwo, które w nich brało udział, świadome, że za dobrą walczy sprawę, że z Bogiem jest w zgodzie, z pieśnią religijną na ustach i modlitwą w sercu szło w wir walki, a po odniesionem zwycięstwie przed ołtarzami w prochu leżało, pokutą dziękując Bogu za szczęśliwy koniec. Nic więc dziwnego, że rycerski ten naród, kiedy mu wolnośc zabrano, nie chciał się z tem pogodzić — że od powstania Kościuszki aż do Legionów z ostatniej wojny swojem bohaterstwem dopominał się o prawo do niepodległego bytu. Czytajcie książki, a dowiecie się, ile to Polska musiała przecierpieć mąk, chcąc wytrwać, broniąc się przed zniemczeniem lub zruszczeniem — ile to krwi polskiej wsiąkło w ziemię wielkopolską, podlaską i litewską — krwi, którą tylko dlatego z nas wytoczono, że była polską. Zapewne snuje się jeszcze po naszych wioskach, po domach katolickich jakieś niejasne, mgliste wspomnienie czyichś wieczornych opowiadań, jak to gdzieś w jakimś Pratulinie Moskale siekli rózgami całą wieś za to, ze nie chciała przejść na prawosławie — jak to gdzieś w jakiejś Wrześni Prusak znęcał się ohydnie nad polskiem dzieckiem — ale to też jest wszystko, co o tych wypadkach wiemy; przecież powinniśmy wiedzieć więcej, dokładnie o braciach naszych, co dla Boga i Ojczyzny męczeńską ginęli śmiercią.

Czytajmy więc przedewszystkiem to, co o naszym narodzie napisano, poznajmy jego ziemię, ludzi i historyę.

J. P.

Prostota, prostactwo.

Podobne w brzmieniu dwa te wyrazy, w znaczeniu swojem zupełnie są odmienne; już półtora wieku temu odznaczył ich różnicę Fredro, kiedy w wybornych przysłowiach swoich napisał: „Bądź prostym, nie bądź prostakiem“. Ale my pomimo tej jego przestrogi mięszamy je często i jeden w miejscu drugiego kładziemy.

Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą; prostota obejmuje jednakowo zewnętrznego i wewnętrznego człowieka, prostactwo więcej powierzchowności się tyczy.

Nic milszego nad prostotę, własność dziecięcia i niewinności, towarzyszka nieoddzielna szczerości, skromności i dobroci; ułożeniu, czynom, mowie, pismom, niepojęty wdzięk nadaje; nic przykrzejszego od prostactwa; cecha to złego wychowania, szpeci piękność i cnotę samą.

Prostota każdemu człowiekowi, największej godności przystoi, wszystkich wabi, zniewala, przywiązuje; prostactwo nikomu nie jest do twarzy, wszystkich razi, odstręcza, odpycha.

Wymów otwarcie, lecz delikatnie przyjacielowi uchybienie jakie, wyda się serca twojego prostota; wyrzucaj mu go obrażającemi słowy, będzie to prostactwem.

W piśmie, w mowie, nie wyszukanych, ale szlachetnych używaj wyrazów, tłómacz się jasno, bez przesady, a twój sposób pisania i mówienia będzie prosty; mieść gminne, nieprzystojne wyrażenia, a będziesz pisał i mówił jak prostak.

Niech twój ubiór będzie schludny, gustowny, zgadzający się z majątkiem twoim, a nazwą go ubiorem prostym; nieporządną i nieprzyzwoitą odzieżą wydasz prostaka.

Z pism Klementyny Tańskiej.

Wpływ charakteru.

Dobrobyt kraju nie zawisł od obfitości jego dochodów, ani od grubości murów fortecznych, ani też od piękności budynków, ale od liczby ukształconych obywateli, od ludzi z wychowaniem, wiedzą i charakterem. W tem leży główna siła i prawdziwa potęga kraju.

Charakter jest jedną z największych sił poruszających. W czynach okazuje nam najpiękniejsze strony ludzkiej natury, bo okazuje człowieka w najpiękniejszej jego postaci. Chętnie oddajemy cześć mężom jakiegobądź powołania, jeżeli tylko są rzeczywiście dzielni, czystych obyczajów, ożywieni szlachetnemi zasadami i uczciwie idącymi naprzód. Naturalną jest rzeczą, mężom takim wierzyć i ich naśladować. Wszystko dobre od nich pochodzi i gdyby ich nie było, nie byłoby warto żyć na świecie.

Jakkolwiek geniusz zawsze cześć wzbudza, przecież charakter najwięcej się szanuje. Geniusz jest przedewszystkiem wytworem czynności mózgowej, charakter zaś serca, a ostatecznie serce w życiu rozstrzyga. Ludzie genialni oddziaływają na rozum, ludzie charakteru na sumienie społeczeństwa i gdy się pierwszych uwielbia, za drugich idzie się przykładem.

Wielcy ludzie stanowią zawsze wyjątek, gdy tymczasem każdy żyć może uczciwie i spełniać zadanie swe ile możności najlepiej. Każdy może się starać, życiu swemu nadać najlepszy kierunek, bo może z darów swoich korzystać, strzegąc się złego ich użycia. Może nawet w najdrobniejszych sprawach być uczciwym, sprawiedliwym i wiernym, krótko mówiąc, może w zakresie, w którym go Opatrzność postawiła, spełniać swój obowiązek.

Spełnienie obowiązku stanowi najwyższy ideał życia i charakteru. Nie tkwi w tem żadne bohaterstwo, ale i zwykłe przeznaczenie człowieka nie jest bohaterstwem. Przymioty nadzwyczajne i szczególne będąc nieprzystępnemi dla zwyczajnych śmiertelników stać się mogą zarazem źródłem pokus i niebezpieczeństw. Dr Abbot, późniejszy arcybiskup Kanterburski, kreśląc rys charakteru swego zmarłego przyjaciela Tomasza Sackville, lorda skarbnika za czasów królowej Elżbiety i Jakóba I. nie zastanawiał się nad jego zasługami, jako męża stanu, ani nad jego przymiotami, jako pisarza, ale nad cnotami, które tenże spełniał jako człowiek w codziennych życia obowiązkach. „Jakież rzadkie posiadał przymioty!“ — woła. — „Któż nad niego więcej kochał żonę? kto był czulszym dla dzieci, kto wierniejszym dla przyjaciół, pobłażliwszym dla wrogów? Kto sumienniej dotrzymywał słowa?“ Rzeczywiście poznamy lepiej i osądzimy doskonalej charakter prawdziwy człowieka, nie z jego publicznych wystąpień jako mówcy, pisarza, lub męża stanu, ale z pożycia z otaczającymi i ze sposobu spełniania drobiazgowych na pozór obowiązków codziennych.

Jeżeli obowiązek stanowi regułę postępowania, przy wszystkich niemal sprawach zwykłego życia, to dla mężów, których charakter wznosi ponad tłum, staje się on podtrzymującą siłą. — Mężowie tacy mogą nie mieć złota, posiadłości, nauki i potęgi, a przecież mogą być silni sercem, bogaci duchem, uczciwi, wierni i gorliwi w pełnieniu obowiązku. Kto usiłuje sumiennie dokonać obowiązku, ten spełnia cel, dla którego został stworzony, wykształcając w sobie zasady męskiego charakteru. Niemało jest takich, o których da się powiedzieć, że jedynem co posiadają jest ich charakter, a przecież stoją oni w życiu silniej od potężnych monarchów.

Umysłowe ukształcenie nie stoi w związku z czystością i doskonałością charakteru. Nowy Testament powołuje się ustawicznie na serce i na „ducha, z którego zostaliśmy poczęci“, a bardzo rzadko na rozum człowieka. „Garść zacnego życia tyle warta, co korzec uczoności“. Nie lekceważmy wiedzy, ale niechaj ona połączona będzie z dobrocią. Umysłowe bowiem uzdolnienie złączone bywa często z najpodlejszym charakterem, z najnikczemniejszem pełzaniem przed wyższymi i z pychą dla niższych. Ktoś może być wysoko ukształcony w literaturze, sztuce i naukach, a mimo to uczciwością, cnotą, prawdomównością i poczuciem obowiązku niedorównać najbiedniejszemu prostakowi.

Gdy ktoś w obecności Walter-Scotta, słynnego literata angielskiego, rozprawiał o wartości literackich talentów, tak jakby powinny były być czczone wyżej nad wszystko inne, zauważył poeta: „Strzeż nas Boże! jakżeby świata żałować trzeba było, gdybyś pan miał racyę. Czytałem w życiu mojem dużo książek i rozmawiałem wiele ze znakomitymi ludźmi, a jednak powiem, że słyszałem z ust mężczyzn i kobiet bez wychowania, biednych, nie odstępujących w nędzy i smutku od cichego bohaterstwa, tak szlachetne słowa, jakichbym nigdzie, chyba w Biblii, nie znalazł“.

W mniej koniecznym jeszcze związku ze wzniosłością charakteru, stoi bogactwo. Przeciwnie, staje się ono często przyczyną poniżenia i zepsucia charakteru. Bogactwo i zepsucie, zbytek i występek, zostają ze sobą w zbyt ścisłem pokrewieństwie. Bogactwo w rękach ludzi słabych zasad, lub małego nad sobą panowania, lub niepowstrzymywanych namiętności, staje się źródłem niezmiernego nieszczęścia dla nich samych, a często i dla innych. I na odwrót, stosunkowy niedostatek nawet, da się pogodzić z charakterem. Ktoś może nieposiadać nic, prócz swej pilności, uczciwości i umiarkowania, a przecież stać wysoko w szeregach ludzkości.

Charakter jest własnością, a ze wszystkich posiadłości najszlachetniejszą. Daje on prawo do ogólnego współczucia i szacunku ludzi. Kto tyle pozyskał, choćby w doczesnych dobrach był najuboższym, znajdzie przecie w tej poczciwie zarobionej sławie i w tym szacunku ludzkim, swoją nagrodę. Bardzo sprawiedliwie rozstrzyga w życiu przedewszystkiem wytrwała pilność, cnota i dobroć i dlatego rzeczywiście najlepsi ludzie bywają zazwyczaj i najpierwsi.

„Nikt nie jest obowiązany być bogatym, albo wielkim, albo mądrym, ale każdy powinien być uczciwym“.

„Zdrowaś Maryo“.

Od samego początku Kościoła cześć N. P. Maryi była rozpowszechniona po całem chrześcijaństwie, a zwłaszcza na Wschodzie i wszędzie odmawiano modlitwę do Bogarodzicy czyli Pozdrowienie Anielskie, lubo nieco w odmiennej formie. Do rozszerzenia jeszcze więcej tej czci i rozpowszechnienia „Zdrowaś Maryo“ przyczynił się następujący wypadek. Nestoryusz, sprzyjający heretykom aryanom, arcybiskup Konstantynopolitański (428—431), zaraz po wyniesieniu na stolicę metropolity w 428 r. począł publicznie nauczać, iż N. P. Marya nie jest Matką Boską, jak to do tego czasu powszechnie wierzono i nauczano, a tylko Matką Chrystusa człowieka, z którym się później połączyło bóstwo, bo Marya nie mogła porodzić i wydać na świat Boga. Nestoryusz znalazł zaraz wielu zwolenników pomiędzy biskupami, księżmi, duchowieństwem i świeckimi, przywykłymi do wiecznych zatargów i sporów religijnych i stąd powstali heretycy Nestoryanie, którzy się następnie rozszerzyli daleko na Wschodzie wśród dzikich i nieokrzesanych ludów Chaldei, Persyi, Tartaryi, Mongolii i Indyi.

Lecz nauka ta fałszywa, heretycka, bezbożna, bluźniercza oburzała całe chrześcijaństwo, wywołała ogromne wzburzenie w ludzie, który jakby jeden mąż, stanął przeciwko Nestoryuszowi w obronie Boskiego Macierzyństwa Maryi. Pustelnicy, przejęci zgrozą, na wiadomość o tej nowej herezyi, opuszczali pustynie i przybywali do miast i wsi bronić godności drogiej, ukochanej i umiłowanej Matki Boskiej; biskupi i kapłani potępiali w najgorętszych słowach ten nowy objaw chytrości, podstępu i zdrady węża niekielnego przeciw Tej, która starła jego głowę, przez Boskiego Swego Syna podeptała całą jego moc i władzę. Św. Cyryl, arcybiskup Aleksandryjski, wielki miłośnik i wielbiciel Maryi, stanął w imieniu wszystkich i dokładał wszelkich starań, aby jak najprędzej to nowe kacerstwo stłumć. Wskutek czego papież, naonczas św. Celestyn I. zwołał Sobór powszechny w 431 r. do miasta Efezu w Azyi Mniejszej, gdzie się zebrało ze wszystkich stron przeszło 200 biskupów, aby rozważyć i rozstrzygnąć całą tę sprawę.

W dniu, w którym miał być ogłoszonym dogmat, cała ludność miasta wyległa i od rana do wieczora oblegała kościół, w którym się toczyły obrady. O zmroku otwarła się brama, na czele ojców soboru wyszedł św. Cyryl i ogłosił ludowi, iż Nestoryusz został potępionym i usuniętym ze swego urzędu, zaś Marya tak, jak wierzono do tego czasu, została uznaną i ogłoszoną za Matkę Boską, bo porodziła i wydała na świat Tego, który był prawdziwym Bogiem. Lud usłyszawszy to, wydał okrzyk radosny. Zapalono pochodnie, obnoszono po ulicach wonne kadzidła, oświecono wspaniale miasto i z pochodniami, wśród okrzyków radości oprowadzono ojców Soboru po mieście i odprowadzono ich do domów.

Z okazyi tego bluźnierstwa Nestoryańskiego zwiększyła się jeszcze bardziej cześć i chwała Królowej Niebios. Odmawiano teraz tem częściej i powszechniej Pozdrowienie Anielskie, czyli „Zdrowaś Maryo“ z tym dodatkiem: „Święta Maryo! Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“. Nestoryusz zaś, opuszczony przez wszystkich, ciężko przez samego Boga ukarany, albowiem szkaradne wrzody okryły całe jego ciało i zgnił mu bluźnierczy jego język, zakończył w rozpaczy na wygnaniu niepojednany z Bogiem, jako uparty i zatwardziały heretyk w roku 440.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST SAPIŃSKI.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.